

POLSKA ŚPIEWOGRA W TEATRZE MAŁYM

JAN OST

Przedstawienie „Zółtej szlafmicy” albo „Kolędy na Nowy Rok” Franciszka Zabłockiego jest jedną z bardziej interesujących propozycji na scenach stołecznych przełomu roku. Składa się na to wiele dość ważnych powodów. Jest to przecież prezentacja ważnej twórczości w historii polskiej dramaturgii. Nieprzypadkowo i niejednokrotnie Franciszka Zabłockiego zalicza się do kręgów twórców polskiej komedii. Na pewno jest bodaj najciekawszym spośród twórców tak bogatej literatury polskiego oświecenia.

Twórczość autora „Sarmatyzmu” jest wielostronna i dobitnie świadczy o wielkości i wszechstronności twórców kultury narodowej tego okresu. Jest to działalność wielopłaszczyznowa, wielotorowa, poparta wiedzą, a jednocześnie posiadająca ogromne wyczucie czasu, niosąca propozycje reformatorskie.

Na przykładzie już choćby wielostronnej działalności Zabłockiego widać, jak znacznych orędowników postępu miało polskie oświecenie. Sam Zabłocki redagował gazety, pisał podręczniki szkolne, walczył jako żołnierz, pisał bajki, satyry, eseje a przede wszystkim komedie, których napisał dziesiątki. Wiele z nich do dziś zachowało swoje wartości nie tylko historyczne.

Jego „Sarmatyzm” — sztuka, która chyba najostrzej wykazywała wady i przywary społeczne, polityczne i obyczajowe polskiej szlachty, może być porównywana do „Zemsty” czy „Pana Tadeusza”. Najpełniej zalety jego talentu pokazuje „Fircyk w zalotach” ale też i najpełniej oddaje pewne skłonności i zachowania stanu szlacheckiego.

„Zółta szlafmyca” należy także do tych komedii, do których najczęściej sięgają teatry. Bowiem jest ona nie tylko w warstwie treściowej ważna, zawierająca wiele materiału na dobrą zabawę ale jest jednocześnie jedną z pierwszych propozycji przeniesienia na nasz grunt tak modnej wówczas opery komicznej. Przy czym nie jest to zwykła adaptacja obcego utworu. Jest to na wskroś oryginalne dzieło, pod każdym względem oddające typowy polski obyczaj, polskie zachowanie i polski humor. Myślę, że właśnie w twórczości komediowej Zabłockiego znajdujemy najpełniejszą syntezę programu jaki przedsięwzięli twórcy i kontynuatorzy polskiej reformy, polskiego oświecenia. Jest to twórczość źródłem wielu polskich przysłów, powiedzeń czy przyspiewek, które na trwałe weszły do naszego życia, choć nie zawsze zdajemy sobie sprawę, komu właśnie zawdzięczamy ich autorstwo i rodowód.

Nie mniej ważną sprawą dotyczącą tego przedstawienia jest fakt opracowania koncepcji scenicznej i reżyserii, której autorką jest właśnie Ewa Bonacka, wybitna aktorka, znana także z doskonałej znajomości polskiej komedii osiemnastego wieku i jej scenicznej prezentacji. Niejeden utwór, który zyskał sobie jak gdyby drugie życie na scenie, zawdzięcza to Ewie Bonackiej. Szczególne zasługi tej wybitnej inscenizatorce ma do zawdzięczenia polski wodewil, polska śpiewogra.

Obecne przedstawienie w Teatrze Małym jest właśnie kolejnym przykładem tej znakomitej scenicznej roboty Ewy Bonackiej. Do głównego tekstu komedii, który na nowo opanowała i zaadaptowała do potrzeb sceny, uzupełniła go i wzbogaciła fragmentami innych utworów (m. in. „Sarmatyzmu”, „Fircyka w zalotach”). Jednak te uzupełnienia tak zostały wkomponowane w tekst, iż w sposób istotny poszerzają i uzupełniają przedstawienie w kierunku nadania mu właśnie wigoru scenicznego i dobrego humoru.

Przedstawienie jest prowadzone żywo, ciekawie, a publiczność ma niejednokrotnie okazję do dobrej zabawy. Składa się na to jeszcze wiele elementów, które w dużym stopniu wpływają na jego muzyczną formę. Przede wszystkim odnosi się to do muzyki, której twórcą jest doświadczony jej znawca — Witold Rudziński. Nawiązuje wyraźnie do motywów historycznych epoki, daje jakby syntetyzującą współczesną wykładnię. Ciekawą, zabawną i wesołą, utrzymaną w dobrym stylu scenografię stworzyła Małgorzata Treutler. Ale w tym przedstawieniu sporo mieli do powiedzenia też i inni współtwórcy, przygotowujący zespół choreograficznie (Barbara Fijewska), wokalnie (Antoni Szaliński) i inni.

W przedstawieniu bierze udział dość liczny zespół Teatru Narodowego, którym niezwykle sprawnie kierowała reżyser. Jednak bez udziału niektórych aktorów efekt na pewno byłby znacznie mniejszy. Myślę tutaj w pierwszym rzędzie o parze głównej — Wienczysławie Glińskim i Bohdanie Majdzie. Gliński w roli właśnie właściciela prawdopodobnej szlafmicy prezentuje ten najcieplejszy, najzdrowszy humor staropolski. A, że jest mistrzem pointowania, więc też jest najsympatyczniej przez widownię odbierany. Majda z kolei wnosi wiarygodność i przekonanie do kreowanej postaci kobiecej, tak przecież wielokrotnie krytykowanej za swoje „Spazmy modne”, przez autorów oświecenia. Świetny kawałek roli charakterystycznej Traktiera zaprezentował Wojciech Brzozowicz. Wdzięki, prostota a także znaczne umiejętności wokalne i taneczne wnoszą młodsi aktorzy, tacy jak Ewa Serwa, Marek Robaczewski, Marek Wysocki, Stanisław Banasiuk i wielu innych.

Przedstawienie to dzięki swojej scenicznej realizacji przez tak doświadczonego w tym gatunku mistrza, jakim jest Ewa Bonacka raz jeszcze przekonuje i dostarcza dowodów na wielkie osiągnięcia, jakie w dziedzinie kultury przyniosło polskie oświecenie. Potwierdza też możliwości, jakie ma w swoim zespole twórczym Teatr Narodowy. Zabawa przyjemna i pożyteczna.